

Tak sobie obserwuję...

11 września 2015

Tak sobie obserwuję na FB historyczne nieraz dyskusje o problemie muzułmańskich uchodźców – i tak sobie myślę...

Gdyby kultura i poczucie tożsamości zbiorowej krajów europejskich były silne, potężniejsze od muzułmańskiej zdobywczości – nie ma sprawy, można przyjmować nawet spore ilości uchodźców, zasymilują się i powstanie społeczeństwo autentycznie wielokulturowe. Ale mam spore wątpliwości co do asymilacyjnych mocy tego, co obecnie nazywamy kulturą europejską. Jeszcze więcej takich wątpliwości mam co do polskiej wersji tej kultury. Nasza rodzima autentycznie kulturotwórcza tożsamość zbiorowa ostatni raz widziana była podczas ruchu egzekucyjnego szlachty, w połowie XVI w... i od tamtej pory jest systematycznie demolowana, już to przez nas samych (to wszelkie „żrenice wolności”), już to przez najeźdźców. Wiadomo, interwencje, zabory, wojny, komuna, etc. Obawiam się, że tak pokieraszowana świadomość zbiorowa nie zdoła się skutecznie przeciwstawić zwycięskiej fali świadomości totalitarnego zdobywcy, jaką to świadomość mają dzisiejsi muzułmanie. Tak, tak, współczesny wojujący islam jest projektem jak najbardziej totalitarnym, ze wszystkimi wadami i zaletami takiego systemu. W dodatku w islamie, przeciwnie niż w kulturze judeochrześcijańskiej i jej euroamerykańskim rozwinięciu, jednostka i jej rozwój nie są szczególnie wysoko cenione. Jednostka chętnie poświęci się dla zbiorowości.

Europa jest stara, zmęczona i sklerotyczna – już od dawna nie ma spajającego ją mitu. Polska nie jest tu wyjątkiem, nasz rodzimy mit współczesny dopiero uświadamia sobie, że mógłby powstać; póki co odgrzebujemy kości przodków albo lamentujemy nad wyklętymi powstańcami. A to nie są dobre podwaliny pod silny i prężny, płodny, atrakcyjny i zdolny scalić społeczność mit.

I w takiej sytuacji zalewa Europę fala, jeszcze nie wiemy, czy tylko uchodźców z piekła wojny, czy może zwycięskich kolonizatorów, jakichś nowoczesnych Eneaszy, co z ze swoich płonących Troi unieśli wizję przyszłego imperium.

Spektakularna klęska polityki multui-kulti na Zachodzie to ponure ostrzeżenie, że tamtejsza kultura nie umiała dać przybyszom nic dla nich atrakcyjnego, na co by się otwarli. Zresztą – na co by się mieli otwierać? Na rolę taniej, niewykształconej siły roboczej u swoich mocno aroganckich panów? Przeważnie pozbawianej prawa do nauki języka i kultury swojej nowej ojczyzny? Szyderczo zbywani hipokryzją poprawności politycznej?

Więc jak będzie u nas? Dziesięć tysięcy ludzi to żaden problem, można ich zakwaterować, wyżywić i nawet tego w skali 38 milionowego narodu nie odczuujemy. Nawet jak ściągną tu swoje rodziny, będzie ich nie więcej niż 50-60 tys. Dalej mało. Zanim się tu rozmnożą do wielkości zagrażającej, upłynie dalsze sto lat. Ale co dalej? Czy mamy dla nich jakąś atrakcyjną propozycję kulturową, która rozwieje ich lęki, rozbroi ich zdobywczość, otworzy na sąsiadów? Bo jeśli nie, to oni dla nas taką propozycję mają – jest to kolejna wersja Herrenvolku co potrzebuje Lebensraum...

Nie dziwię się rodzimym faszystom i ich akolitom, bo od nich niczego innego, niż ślepa nienawiść do „obcych” oczekiwać nie należy; dziwię się natomiast wielu światłym umysłom, jakich w Polsce jest sporo, że, wyraźnie zaślepieni najszlachetniejszym ze szlachetnych humanitaryzmem, nie umieją (albo i nie chcą) próbować chociaż przewidzieć jego dalszych konsekwencji.

No i dlatego, zamiast poprzeć albo się przeciwstawić – tak sobie myślę. Bardzo chciałbym wierzyć że problem uchodźców zmusi nas, mających swoje miejsce na ziemi, do dyskusji o kulturze zdolnej nie tylko przyjąć „obcego” pod swój dach, ale jeszcze uczynić go „swoim”, z poszanowaniem zarówno jego jak i naszej tożsamości.

Autorstwo: Włodzimierz Zylbertal

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com